Nr. 21. 24. Lipca 1860.

Wychodzi we Lwowie w dwóch arkuszach co Wtorek. Prenumerata: z przesyłką pocztową całorocz. 10 zł., półr. 5 zł., kwart. 2½ zł. We Lwowie całorocz. 9 zł., półr. 4½ zł., kwart. 2¼ zł., miesięczn. 75 ct. w. a.

KÓŁKO RODZINNE

Miejscową prenumeratę przyjmuje księgarnia Wilda tudzież inseraty po 8 ct. od wiersza za pierwszorazowe umieszczenie, za następne po 4 ct. z dołączeniem stemplowego po 30 ct. Biuro redakcyi: ulica halicka Nr. 157¼.

Z wystawy obrazów we Lwowie 1860.

Wystawa obrazów, nigdy jeszcze we Lwowie niewidziana w takiej świetności i obfitości utworów znakomitych mistrzów, dawniejszych i nowoczesnych, przyniosła lwowianom niemało przyjemności. Zawdzięczamy tę przyjemność staraniom Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, w szczególności zaś staraniom księżny Jadwigi Sapieżyny, której gorliwe chęci, nieść pomoc ubóstwu i ulgę cierpieniom, od dawna u nas znane, spowodowały i teraz tę tak świetną wystawę na korzyść cierpiących. Pomysłowi szczęśliwemu księżny sprzyjały też okoliczności, jako to: pora większego zjazdu obywateli w miesiącu czerwcu, nadesłana znaczna liczba obrazów p. Rejsingerowi, dyrektorowi akademii technicznej, którą odziedziczył we Wiedniu po zmarłym krewnym radzcy legacyjnym Adamowiczu, przysyłki obrazów podjęte przez właścicieli prywatnych w mieście, w kraju i z zagranicy; na ostatek obudzona ciekawość w publiczności, która tą razą (twierdzimy to z wielostronnego odgłosu) znalazła niemałe zadowolenie. Katalog wystawy wykazuje imiona znakomite europejskiej sławy w sztuce, jak: Corregio, Ticyan, Murillo, Carlo Dolce, Palma Vecchio, Guido Reni, Domenichino, Caraccio, Paulo Veronese, Andrea del Sarto etc. tudzież Rubens, Rembrandt, Teniers, Ostade, Vander Meer, Vatteau, Claude-lorraine i wielu innych mistrzów włoskich, holenderskich, niemieckich. Nie są to tylko godła katalogowe, przemawiające do publiczności. Znawcy sztuki z żywym interesem odwiedzali wielokrotnie salę wystawy i opuszczali z zadowoleniem. Nie dajemy tu szczegółowego przeglądu obrazów mistrzów dawniejszych; bo znane z historyi sztuki imiona są rękojmią wartości artystycznej, a nawet kopije niektórych, lub ze szkoły ich pochodzące utwory znakomitej są wartości. Nas zajmują żywo utwory artystów polskich, którym, o ile są na wystawie reprezentowane, winniśmy przed innemi kilka słów poświęcić. W tym to względzie z chlubą wspomnieć nam przychodzi o usiłowaniach artystów tegoczesnych polskich, których prace niektóre noszą niezaprzeczone dowody głębszego pojmowania sztuki tak w pomysłach, jak i w wykonaniu. Niech nam wolno będzie zatrzymać się przy niektórych, w porządku takim, jak nam je traf przy oglądaniu podał.

L ö f f l e r a obraz „Śmierć Czarneckiego" znamienity utwor tak pomysłem całości sceny, jak wykonaniem nader trafnem. Co do pierwszego smutna a pełna grozy scena odbija się na obliczach całej grupy otaczającej zgon hetmana z taką prawdą i w tak różny sposób według indiwidualności świadków, iż równocześnie przenosi duszę widza w sytuacyę przedstawioną. Koń nawet przywiedziony na żądanie hetmana zdaje się instynktem przeczuwać katastrofę bliską, a przerażenie razem z przymileniem zlewa się w zwierzęciu w jakąś niezwykłą postawę. A jednak śród niemej boleści widać spokój i rezygnacyą w całej grupie. Podnosi je chwila, kiedy hetman konia głaszcze, kiedy wątłe już ciało wielkiego męża jeszcze duch krzepi i zgon jako podróż uważać każe. Takie pojęcie rzeczy, taki nastrój duszy wyprowadza pomysł obrazu. Cóż powiemy o wykonaniu technicznem? Rysunek, ugrupowanie postaci, plastyczność osób i przedmiotów, ściśle zatrzymana perspektywa, stosowne oświetlenie, wypracowanie drobnostek na pierwszym planie tak pilne, że graniczy prawie ze ścisłością malarstwa rodzajowego, nareszcie całość kolorytu nie pozostawia nic do życzenia. Obraz ten uważany za utwor bardzo szacowny i winszujemy p. Löfflerowi tak znamienitych postępów w sztuce, a życzymy z duszy, aby nie opuszczał historycznego malarstwa. Dzisiejszy wiek ceni wysoko sztukę i pojmuje ideę na każdem jej stanowisku estetycznem; wszelako wyższym jest interes dla przedmiotu dotykającego losów i dziejów narodu — bo i cóż nadto ważniejszego krom rzeczy świętych? Dla nas na polu sztuki ta tylko idea w całej pełni swojej jaśnieje.

Tegoż artysty obraz przedstawiający p o w r ó t p o n a p a d z i e t a t a r ó w jest utworem pięknym, i co do strony psychicznej sceny, którą przedstawia, pełnym zalet. P. Löffler szczęśliwie pojąć i oddać umie stan duszy według różnicy wieku, płci, ukształcenia. I tak widzimy tu bardzo charakterystycznie oddane smutek i ból nad stratą w każdem obliczu, stosownie do indiwidualności świadków przybyłych oglądać gruzy swojego niegdyś mienia: w starcu ból elegiczny i rezygnacya; w młodym chłopcu cichy żal z smętnem zadziwieniem, które widok niewidzianego dotąd zniszczenia budzi; w postawie kobiety boleść bierna we łzach szukająca pociechy; w słudze jakiś wyraz przerażenia wyrywający się krzykiem i gwałtownym giestem. Temu ogólnemu wrażeniu instynktowo wtórzy, jakby skarga, postawa i szczekanie psa domowego. Wszakże sama ruina i otaczające ją miejsce zdaje nam się zbyt oświetlone, i nie całkiem w zgodzie z owym posępnym widnokręgiem, niby symbolem doli, co rodzinę spotkała. Z tego też powodu to zbyteczne światło mięsza w ton ogólny kolorytu jakiś rozdzwięk i niszczy w części wrażenie, które całość ma wywołać w widzach.

Tegoż artysty w r ó ż k a akwarella. Obok przepowiadającej z kart widać siedzącą narzeczoną, a nieco za nią i za wróżką stoi narzeczony. Przyszłość szczęśliwa przepowiadana wywołuje na twarzy panny młodej uśmiech zadowolenia; pan młody uradowany podkręca wąs; stan duszy

błogi obojga tak wiernie schwycony, że podziw obudza. Löffler przedewszystkiem jest malarzem duszy, a to według nas w artyście niemal wszystko znaczy. To też artysta, uderzając całą siłą w to mniej ważył niektóre uboczne względy techniki. I tak narzeczony, podkręcając wąs, podnosi rękę i zdaje się łokciem opierać się na głowie narzeczonej; tak mało powietrza między łokciem i głową. Tego lekceważenia rzeczy nie widać ani w „Śmierci Czarneckiego“ ani w „Powrocie po napadzie tatarów“. Zawsze jednak akwarella ta z wielu względów pełna jest wartości artystycznej.

Hrabianki Zofii Fredro portrety ojca i matki mieliśmy przyjemność dawniej już podziwiać. Tą razą prócz tych dwóch znakomitych portretów, (w szczególności podnosimy tu portret matki, noszący cechę głębokiego uczucia artystycznego i daleko posuniętej techniki) przybyło jeszcze innych kilka obrazów, jako to: Esmeralda; głowa żyda, studyum, dziewczynka przy chorym, żebrak, kopija z Murilla; głowa dziewczynki, studyum i druga głowa dziewczyny, również studyum. W Esmeraldzie, dziewicy ubogiej na poddaszu, prócz całości bardzo miłej i kolorytu bardzo wdzięcznego, widać jeszcze pewien charakter zdecydowany, jest to niema i uporna walka z przykrą dolą, która się zawsze chwilą zadumy obojętnej kończy. Esmeralda przypomina owe charaktery, których zła dola nie ugnie, a które wiek młody i powab zewnętrzny czynią w tej upornej niezawisłości poetycznemi. Wieleby też powiedzieć można o trafnie pomyślanej postawie Esmeraldy i pięknej karnacyi o plastyczności w ogóle i perspektywie wnętrza poddasza. Draperyę, pokrywającą nogi siedzącej dziewczyny, moglibyśmy życzyć w innym układzie, korzystniejszym może dla uwydatnienia toku nogi; lecz to nie przeszkadza wdziękowi całej po staci. Pojmowanie wdzięku w postawie jest u artysty, malarza czy rzeźbiarza, wynikiem ukształconej duszy i prawdziwego artystycznego uczucia. Studya: głowa żyda i wspomione głowy dziewcząt są pełne zalet; wszystkie mają pewien charakter – szczególniej żyd, w którego obliczu arendarskie przymioty tak uderzają. Owa dziewczynka przy chorym nosi widocznie inny świat w myśli, którą fantazya maluje, niżeli ten, co ją otacza; dualizm, który wiek młody koniecznie z sobą wiedzie. W ogólności utwory hr. Zofii noszą cechę znakomitych artystycznych zdolności, i gorliwych a skutecznych chęci, o czem tu z obowiązku krytyki wspomnąć wypada.

Rodakowskiego trzy portrety: matki, siostry i bratowej. Powiedziano już dawniej w jednem z pism tutejszych, że obraz matki jako portret jest rzadkiej doskonałości: jakoż artysta otrzymał zań medal na wystawie sztuk pięknych w Paryżu. Dwa następujące, lubo znamienite, ustępują jednak pierwszemu. W szczególności portret bratowej zwiastuje nową jakąś metodę, która z czasem w ręku tak utalentowanego artysty przyniesie równie podziwu godne owoce, jak metoda, którą dawniej zdobył. Sztuka, równie jak i umiejętność probuje nowych dróg; i to znajdujemy koniecznem, a nawet chwalebnem, bo posiadane już dobro nieraz poświęca się możliwemu tylko w teoryi myśli dobru wyższemu. P. Rodakowski poświęca chwilowo wiele, bo metodę znakomitą i wysoko cenioną w kraju i za granicą.

P. Rejchan oprócz kilku dawniej już ukończonych portretów i zaszczytnie znanego już u nas obrazu „Rodzina święta“, o którym dawniejsze pisma chlubnie wspominały, uświetnił wystawę obrazem świętego Stanisława, mającym zdobić ołtarz w kościele łańcuckim. Obraz ten (2 sążnie wysoki a 5½ stóp szeroki), mimo trudnego dla artysty stosunku wysokości do szerokości, wykonany jednak zaszczytnie i uważamy go za znakomity utwor religijno-historycznej treści. Przedstawiony jest św. Stanisław w chwili, gdy wskrzesza Piotrowina. Biskup stoi w kościelnym ornacie na stopniu u wchodu do świątyni, przed którą jest grób. Otaczają go po prawej stronie księża w szatach obrzędowych i inni — niby strona sprawiedliwych i wiernych. Po lewej ręce stoją świeccy, poplecznicy strony niesprawiedliwej i w zapowiedziany cud niewierzącej. Św. Stanisław podniósł rękę, i błogosławi nawpół wzniesionego z grobu Piotrowina. Na twarzach niewiernych widać przerażenie zdarzeniem nadnaturalnem; na twarzach wiernych spokój i głęboką wiarę. Za św. Stanisławem wznosi się filar przedkościelny, symbol niezachwianej wiary. Cała scena przedstawia do dwunastu postaci, świadków wskrzeszenia.

Artysta pojął tu religijno-historyczną sztukę w całej godności. W obrazie treści tak poważnej należało chronić się nietylko od drobiazgowych zajęć i pomysłów, które są raczej rzeczą rodzajowego malarstwa, lecz także od niepokoju w chwili przerażenia, które sprowadzają zdarzenia niezwykłe w życiu pospolitem. Zdarzenie przedstawione jest aktem głębokiej wiary, i ta jest tu pomysłem głównym, ideą sztuki: owóż spokój oparty na wierze jest głównym tonem obrazu; przerażenie okazało się tylko w grupie niewiernych. Dla tego też artysta zatrzymał w całości styl poważny, wielki, nie rozerwany ubocznemi scenami i rozdrobnioną uwagą świadków. Widać, że odbywa się akt wielki, a wielkość ta i spokój opiera się na wierze, którą symbelizuje ów filar. Niepokój i przerażenie ma swój wyraz w grupie niewiernych, lecz i tu w nie zbyt jaskrawym lub trywialnym tonie, bo powaga rzeczy świętej, idea wiary, górować ma nad wszystkiem. To zadanie tak trudne rozwiązał artysta nader szczęśliwie. Sam już pomysł całości, koloryt, rysunek, ugrupowanie, nadewszystko zaś plastyczność i perspektywa postaci tylu, skupionych na tak wązkim obrazie i niestosownie wysokim, zasługują na zaszczytne wspomnienie. Świadczy to, że inne okoliczności krajowe, sprzyjające sztuce i wspierające ją, mogłyby p. Rejchanowi dać kierunek historyczny w malarstwie i znalazłyby talent, głęboko rzecz pojmujący.

Najliczniejszy zastęp obrazów otrzymała wystawa z pracowni p. Raczyńskiego. Niech nam tu wolno będzie powiedzieć, że artysta ten nadspodziewanie postąpił w sztuce, i że umiał korzystać za granicą z czasu i z zapasów wiedzy obcej. Piękne są obrazy jego, ale w szczególności podnosimy tu portret hr. A. Z., jak go oznacza katalog.

Pod względem techniki wykończenia poprawnego ze wszech miar rysunku i trafnego oświetlenia nie mamy dosyć pochwał dla portretu. Ależ i plastyczność przedstawio-

nej osoby śród pokoju tak uderzająca, iż zdaje się, że poza krzesłem druga połowa jest przestrzeni pokojowej; tyle tam powietrza i trafnej perspektywy. Nic wierniejszego nad rysy twarzy, w których praca myśli wycisnęła swe znamię. Dzieje ojczyste i losy zdają się jej wątkiem, a połysk tej myśli uszlachetnił sędziwe polskie oblicze. Są rysy, które od pierwszego wejrzenia zwiastują nastrój duszy. Artysta schwycił je szczęśliwie i oddał z całą siłą. Według nas portret ten, bardzo szczęśliwie wykonany, będzie chlubnym pomnikiem pendzla p. Raczyńskiego.

Znakomitym postępem w wykonaniu technicznem odznaczają się także inne p. Raczyńskiego obrazy, jak: żuaw, pasterz włoski, włoszka, głowa żyda, portret jenerała Rybińskiego. Mniej jednak zaleca się inwencyą tła i kolorytu portret Bohdana Zaleskiego, którego bluszczowe otoczenie nie jest wyrazem ani symbolem owego: „u nas inaczej“, które było głównym panującym akordem w życiu i pieniach poety. Studyum, przedstawiające głowę dziewczynki, śmiałym penzlem wykone, ma swoje zalety; nie wychodzi jednak za obręby studyum, pod czem zwykle rozumiemy próby pewnej metody technicznej. „Konfederaci na popasie“ dawniej malowane i „Tatarzy prowadzący jeńca“ ustępują miejsca nowym utworom, i wydają się jak marodery za wysuniętym naprzód pułkiem.

Z obrazów p. Szlegla wspomniemy tu o portrecie p. Sękowskiego z synkiem, który się zaleca trafnem podobieństwem rysów, starannym penzlem i harmonią kolorytu w całości. *(D. n.)*

MOCARZ PÓŁNOCY

z niemieckiego.

Był mocarz w kraju północy
Dumny potęgą i złotem,
Nikt nie dorównał mu w mocy
Nikt nie dorówna mu potem.

I siadł, gdy bliskość czuł zgonu,
Gdzie skała nad morzem płowa,
Następcy zeszli się tronu:
Przyszedł wilk, niedźwiedź i sowa.

Król rzekł: „Niedźwiedziu weź sobie
Obszary mych puszcz i lasów,
Żaden myśliwy już tobie
Błogich nie przerwie tam wczasów.

„A tobie, rzecze do sowy,
Dam grodów rozlicznych mury,
Puste pałaców budowy
Rozdziel pomiędzy twe córy.

I rzekł do wilka co łaknie:
„Step cichy będziesz posiadał,
Nigdzie ci trupów nie braknie
Gdziem tylko berłem mem władał.

Tak rzekł, rozciągnął się cały,
I legł na głazie nadbrzeżnym,
Od morza wichry powiały,
Tumanem kryją go śnieżnym.

Adam Pajgert.

PISMA CZASOWE POLSKIE.

Biblioteki warszawskiej znaczna część jest poświęcona sprawozdaniom literackim i krytyce. W sprawozdawczej części celuje wielce zajmująca i powabnie pisana Kronika paryzka literacka, naukowa i artystyczna. Kronika zeszytu który mamy przed sobą zawiera sprawozdanie o kilku najważniejszych dziełach historycznych. Thiersa XVII tom historyi konsulatu i Cesarstwa. Kronikarz podnosi szczególnie Thiersową krytykę polityki Napoleona, wytknięcie głównych błędów i zdania o tej krytyce przeciwników Thiersa, równie jak jego zwolenników. Kronikarz ostrożny w swym sądzie zdaje się bardziej przechylać ku stronie tych, którzy twierdzą, że Thiers: nie pojął opatrznego posłannictwa Napoleona i nie mógł rozumieć „monarchy, który był sam wolą i czynem“ on, konstytucyjny minister, który wniósł do Francyi zasadę: *„le roi regne et ne gouverne pas“*

Bądź co bądź, jeden zarzut Thiersa pewnie jest słuszny: zmienienie konsulatu w cesarstwo poczytuje on za pierwszy i jeden z najgłówniejszych błędów w polityce Napoleona.

Michelet wydał nowy tom historyi francuzkiej obejmujący panowanie Ludwika XIV. Pomijając zdanie kronikarza o sposobie pisania Micheletowym, nie możemy stłumić przy tej sposobności uwagi, jak ogromna jest różnica między literaturą naszą a obcemi, pod względem obfitości w dzieła obejmujące dzieje całego Narodu. Ileż my mamy kompendyów historyi polskiej? Zaledwie kilka wspomnienia godnych, a zupełnego obrobienia dziejów polskich nie posiadamy właściwie żadnego w tym rodzaju jakich posiada prawie każdy inny z oświeconych Narodów przynajmniej jedno lub dwa, będących pomnikami dziejopisarstwa. — Nad tem pracować, ku temu zwracać umysły należy, tem powinno się przed innemi zająć Towarzystwo naukowe Krakowskie. — Dalej donosi Kronikarz o tłumaczeniu francuzkim Historyi panowania Filipa II napisanej po angielsku przez Amerykanina Prescott'a „z nieznaną w Europie swobodą i młodzieńczością. Praktyczny i bystry umysł tego historyka, surowy i szeroki pogląd jego, zjednał mu na Zachodzie przydomek nowoczesnego Tukydydesa“. Trzy bardzo ważne nastręczają nam się z tego powodu uwagi. Filip II obchodzi pewnie bardzo mało Amerykanów, ale chodzi tam znać o wykształcenie się polityczne przez studyum dziejów. Nieszukają jednak nauki po dziełach zagranicznych i obcych, tylko właśni ich pisarze ze stanowiska ojczystego obrabiają wszystkie części dziejów ludzkiego rodu, aby swój Naród z niemi obznajomić, a zatem: pisarze czynią zbyte,

cznem szukanie nauki po obcych literaturach, a publiczność nie jest obojętną na tę pracę lecz odpłaca ją najgorliwszym udziałem.

Nareszcie i tej uwagi opuścić nie można, że francuzka literatura, tak już obfita w dzieła historyczne i do tego samego peryodu się odnoszące, nie gardzi tłumcazeniemcelujących obcych dzieł, a publiczność francuzka nie gardzi także poważnemi studyami i poważnych dzieł tłumaczeniami, zwłaszcza gdy autorowie nie wzgardzili nadaniem swym pracom powabu „swobody i młodzieńczości". U nas panują w każdym z tych względów wielkie niedostatki. – Też same uwagi z powodu francuzkiego tłumaczenia trzech studyów Macaulaya napisanych przed 20 laty do Przeglądu edymburgskiego. Jestto charakterystyka historyczna trzech mężów stanu: Clivego, Hastings'a i Pitt'a. Cóż nas obchodzi jakiś Clive albo Hastings powiedziałaby u nas część wielka czytających. Tymczasem Francuzi przyjęli to tłumaczenie z wielką wdzięcznością, bo na obcych przykładach uczymy się równie jak na własnych, a z porównania obcych z naszemi czerpie się także wiele nauki, tylko trzeba żeby pragnienie tej nauki było nie amatorskie ale obywatelskie dla kształcenia się ludzi stanu.

Zawi˘ra jeszcze ten zeszyt p. Józefa Bełzy przerobienie bardzo zajmującej: Pochwały historycznej Ludwika Jakóba Thenard'a, jednego z pierwszych chemików, czytanej na posiedzeniu Akademii Umiejętności instytutu Francyi. Godzien uwagi jest sąd p. J. Bełzy o tej rozprawie jako przykład, o ile się różnią zdania co do wykładów tego rodzaju. P. J. Bełza twierdzi „że mowa ta, ogólnie skreślona więcej pod względem literackim, nie ze wszystkiem zadowolniła słuchaczy, bo z niej, jako pisanej stylem szczególnym i humorystycznym, nie można, wśród różnych drobiazgowości i anegdot niezupełnie zgodnych z poważną uroczystością obchodu, powziąć odrazu całkowitego wyobrażenia o wysokiem stanowisku naukowem, zajmowanem w swoim czasie przez znakomitego chemika". Inni byli bardzo zadowoleni z tego wykładu p. Flourens. Uczeni wymagają czego innego, większa publiczność zadowalnia się zaś lekkiem dotknięciem strony ściśle naukowej, i woli charakterystykę powieściową lub psychologiczną. Znać p. Flourens starał się zadowolnić bardziej publiczność większą niż świat uczony. Poczytujemy p. Flourens za wielką zaletę, nie tyle humorystyczność jego wykładu, której nieznać w przerobieniu p. J. Bełzy, ile wykazanie jak polityka lub inne stosunki (n. p. rozwój sztuk pięknych) wpływa na rozwój nauki. Przytoczymy fakt dla przykładu. Napoleona gniewało, że podczas wojny z Anglią chemik angielski Humphrey Davy otrzymał wielką nagrodę od Instytutu Francyi za pismo o stosunku powinowactwa chemicznego do elektryczności. Nie przeszkodził ani przyznaniu ani wypłaceniu nagrody, owszem pozwolił po nią przybyć Davy'emu do Paryża. Lecz okazał Bertholletowi pierwszemu wówczas chemikowi swoje niezadowolenie z powodu, „że tak obojętnie patrzył na to naukowe zwycięztwo Anglików", i kazał powierzyć olbrzymi stos galwaniczny z jego rozkazu zbudowany nie Bertholletowi ale Thenardowi i Gay-Lussacowi, jak się odbiera komenda generałowi za błąd popełniony i oddaje innemu. To posłużyło wielce dwóm chemikom do wsławienia się, nauce zaś do rozwoju dalszego.

Abecadłowy spis wyrazów ludowego języka w okolicach Łomży, Wizny i przyległych, nadesłany zapewne w skutek niedawno w Bibl. Warsz. głoszonego wezwania, zawiera wiele wyrazów nieznajdujących się w Lindego Słowniku, wiele u nas także między ludem używanych, wiele jednakże tylko złożonych i skróconych, a zatem nie nowych wyrazów. Każdy taki przyczynek do słownikarstwa naszego jest pracą wielce pożądaną, lud bowiem używa często wyrazów dosadnych i malowniczych, które mogą być bardzo dobrze użyte nawet w mowie książkowej, albo czysto-polskich na to co mowa książkowa oznacza obcemi n. p. bekowisko, bezdusznik, bultać, cmuciciel, (szarlatan, impostor), odmianek, pościan, szczwoł, wykantopić (exterminować) zamarśnienie (konwulsye) i t. d.

W Kronice literackiej znajdujemy rozbiór Ofiary i sumienia p. Kaz. Kaszewskiego, i dzieła A. Kryszki: Chemiczne sprawy żywotne p. Adolfa Pieńkowskiego. Rozmaitości zawierają krytykę wielkiej kompozycyi Ign. Feliksa Dobrzyńskiego do Konrada Wallenroda słów zastosowanej przez K. Karasowskiego. Z krytyki wnioskować musimy, iż to dzieło niepospolitej wartości trzymające środek między utworem wyłącznie instrumentalnym a operą, jest czemś zupełnie nowem w swoim rodzaju.

Czas, dodatek miesięczny, wyszedł dotychczas tylko za miesiąc maj. Coraz większe opóźnianie się miesięcznych zeszytów Czasu, coraz większe ubóstwo w oryginalne prace, a nawet w ostatnich zeszytach częste opuszczanie „Przeglądu piśmiennictwa" i artykułów treści politycznej, wszystkie te okoliczności zdają się być oznaką albo zmiany w sposobie redagowania „Dodatku", lecz zmiany niekorzystnej, albo zagrażającego temu pismu upadku.

W majowym zeszycie znajdujemy tylko jeden artykuł oryginalny, mający wartość prawdziwie literacką, a tym jest rozprawa: O sztuce dramatycznej w Attyce przez Z. Węclewskiego. Zdaje się, że p. Węclewski zamierza ogłosić szereg artykułów w tym przedmiocie, bo ten, który mamy przed sobą, dotycze się tylko tragedyi. Gdy o greckiej tragedyi mowa, wpadają każdemu na myśl trzy imiona: Eschylos, Sofokles i Eurypides; a uczony nie zdoła także o innych tragikach greckich więcej powiedzieć jak tylko, że istnieli, ale czasu swego nie przetrwali. Było ich wielu, gdyż dwa razy do roku odbywały się podczas świąt Dyonyzosa (Bachusa) dramatyczne popisy, oprócz tego weszły tego rodzaju popisy później w zwyczaj przy rozmaitych innych, a nawet przy pogrzebowych uroczystościach; owi trzej wszelako zostali gwiazdami w literaturze tragedyi nietylko greckiej ale wszystkich narodów.

Pan Węclewski czyni wielką przysługę naszemu piśmiennictwu zwracając uwagę na te wzory dramaturgii, której ubóstwo u nas w znacznej części ztąd pochodzi, iż za mało obeznani jesteśmy z wzorową dramaturgią i w ogóle całem piśmiennictwem Greków. Ubóstwo mówię, gdyż nie ilość ale wartość dzieł stanowi właściwe bogactwo piśmiennictwa.

Pan Węclewski ocenia tedy w umiejętnym wykładzie zasługi około sztuki i wartość każdego z trzech wielkich dramaturgów. Ocenienie jest ogólne, opiera się na dokładnej znajomości ich dzieł, i wymaga chociażby jakiegokolwiek obeznania z temiż od czytelnika. Dla większego koła czytelników, a oraz i dla piśmiennictwa całego, byłby nierównie pożądańszy rozbiór bardziej szczegółowy choćby niektórych dzieł Eschylosa, Sofoklesa i Eurypidesa, bo jak mało kto zna dzieła same, tak jeszcze mniej znana ich wartość właściwa w szczegółach.

Literatury innych narodów obfitują w krytyczne rozbiory, dziejowe poglądy i tłumaczenia w tym oddziale sztuki poetyckiej Greków; my nie mamy dotąd żadnego wyczerpującego ten przedmiot dzieła, a przecież na dramacie heleńskim kształciła się nowożytna dramaturgia. Eschylos okazuje się z rozprawy p. Z. Węclewskiego „ojcem tragedyi". Rzeczywiście wszyscy piszący o dramacie greckim upatrują w nim twórcę tego rodzaju poezyi. On to z dityrambicznego spiewu chorów, i w pauzach tego spiewu wprowadzonych przemów, jużto poważnych, już krotochwilowych, jednego aktora, który przebraniem się i akcyą ożywiał swoją deklamacyę, on to dodając mu drugą i trzecią osobę, wprowadził r o z m o w ę (dyalog) i c z y n n o ś ć (akcyę) do dramatu. Słusznie więc zajął Eschylos pomnikowe stanowisko w dziejach dramaturgii, gdy party natchnieniem gieniuszu stworzył nowy zupełnie rodzaj poezyi. Sądzićby wypadało, że początkowe próby nowego rodzaju były nieudolne. Tymczasem rzecz się miała inaczej. Namiętny ogień dityrambicznych chórów ożywił r o z m o w ę i c z y n n o ś ć, i chór stał się (jak p. Węclewski uważa) bardzo stosownem tejże uzupełnieniem, lecz zajął podrzędne miejsce w tragedyi. „Poetycki charakter tragedyi Eschylosowych, mówi p. W., jest bohaterski, wojenny, równie jak samego autora i jego wieku charakter. Wojownik z pod Maratonu, Salaminy, Plateów, „gdzie okrył się sławą męztwa, ojczyźnie powinne dzięki złożył, a Medom dał uczuć potęgę swego ramienia — widział jeszcze dzieckiem będąc w sennem objawieniu przyszłe swoje poetyckie powołanie. Oto usnąwszy na winnicy ojca ujrzał przed sobą Dyonyzosa, który go wzywał, aby uroczystości jego sztuką swoją ozdobił i uświetnił. Wezwaniu temu chłopczyna natychmiast po ocknieniu postanowił zadosyć uczynić." Wszystko u niego śmiałe, olbrzymie i grozy pełne czasem nawet z ujmą wdzięku.

W szybkim postępie oświaty ateńskiej prześcignął Eschylosa mistrz tragedyi Sofokles. Sofokles, dramaturg czasu najświetniejszego w dziejach Grecyi, „spółczesny Kimona pokrewnego mu istotą i charakterem, Periklesa i Tukydidesa; był świadkiem wypadków w dziejach ludzkich bardzo ważnych i dzieckiem wieku najświetniejszego". Wielkość obok wdzięku, groza nigdzie nieprzekraczająca granic powabu, to zalety Sofoklesa.

Jakże wdzięczny jest w Filoktecie obraz miłości ku niewdzięcznej ojczyźnie, która nawet w opuszczeniu i na wygnaniu nie wygasła w sercu bohatera, pomimo, że bohatera tego „zdziczyło długoletnie osamotnienie i męki sro żejącej choroby!" Co jest cechą Eschylosa to i Sofoklesa: r e l i g i j n o ś ć. Ale u Eschylosa występuje potęga bóstwa z całym ogromem przewagi swojej nad mocą ludzką „znikome wszystko to, co ziemskie, a nicość ludzkich zamysłów okazuje się tem wyraźniej, im więcej zmysły uderzyć ma wzniosłość i potęga moralności". Bogowie przełamują u Eschylosa pychę ludzką. U Sofoklesa przeciwnie uznają bohaterowie sami wszechmoc bóstwa: „tak długo walczą, aż bogów wolę dokładnie poznają; potem zaś jak Edyp lub Herakles, uchylają głowy i zginają kolana przed niebian wszechmocą." Charaktery Sofoklesa łączą siłę i śmiałość z łagodnością, „obce im swawola, zuchwalstwo i miękkość."

Co do formy ścieśnił Sofokles jeszcze bardziej niż Eschylos granice chóru, otworzył przestrzeń obszerniejszą mowie i czynności — lecz też umiarkował dityrambiczne uniesienie, które jest często cechą dyalogu Eschylosowego. Podniósł on też tragedyę grecką do szczytu doskonałości.

Po Sofoklesie i Eschylosie nie mógł Eurypides już wznieść się do tych samych wyżyn. Było też i życie publiczne już inne. Bohaterskość się przesiliła, filozofia i polityka ujęła ster życia umysłowego. Pomimo tego nie możemy sobie niczego bardziej życzyć, jak by nasi dramaturgowie sprostali chociażby tylko Eurypidesowej genialności. Charakterem swoich dramatów jest Eurypides najbliższy naszej nowożytnej dramaturgii, podobnie jak jest jej najbliższym co do czasu.

Krytyka dramaturgii greckiej stawia Eurypidesa najwięcej w rzędzie tych trzech wzorowych tragedów, a jednakże z nowożytnych ci, którzy najbardziej zdołali się zbliżyć do greckich wzorów (mianowicie Goethe), nie zdołali się wznieść nad stanowisko Eurypidesa. Charakter naszego wieku jest zupełnie inny, a po Szekspirach i Kalderonach, po całym legionie przeszło- i tegowiekowych dramaturgów, nie można ani wymagać bezwzględnego do Greków podobieństwa, ani tą samą miarą ich mierzyć. Nie przestają przeto oni być wzorami dla nas. Dziś tragedya grecka znudziłaby może widzów jak już za czasów Eurypidesa, a wcale potem większą miał ten ostatni wziętość u publiczności niż jego wielcy poprzednicy. Sofoklesa czczono ale w Eurypidesie lubowano się, a już A r y s t o f a n e s, naczelny komedyopisarz grecki, wyśmiewał swoich współczesnych za ich zamiłowanie w Eurypidesie, chłoszcząc nielitościwie tę „zniewieściałość smaku" (według jego zdania) w komedyi pod napisem Ż a b y. Nie ubliżając znakomitemu autorowi rozprawy „o s z t u c e d r a m a t y c z n e j w A t t y c e" sądzimy że porównywając tych trzech dramaturgów nie należało pominąć „Ż a b" Arystofanowych, które są tak dowcipną i kaustyczną a przecież słuszną krytyką udramatyzowaną nietylko Eschylosa i Eurypidesa, ale całego ówczesnego stanowiska dramaturgii greckiej. Spodziewamy się że nas pan Z. Węclewski wynagrodzi za to pominięcie pisząc „o komedyi attyckiej".

Dreszcz nas mimowolnie przechodzi gdy rzuciwszy okiem za przewodnictwem p. Z. W ę c l e w s k i e g o w ten uroczy świat helleński i przejęci lubością jaką w nas wznieca zawsze widzenie rzeczy prawdziwie pięknych uderzamy o uwagi; „o p i s o w n i p o l s k i e j i k o n k u r s i e n a g r a m a t y k ę z r o k u 1860". Ileż już nie pisano o tej nieszczęśliwej naszej pisowni, ileż sporów nie naczytali i nie nasłuchaliśmy się o tę nieszczęśliwą j o t ę która się poważyła zastępować miej-

sce poważnego ypsilonu albo krótkiego a węzłowatego i! I oto znowu ci trzej współzawodnicy drażnią nerw gramatyczny p. Franciszka Rychlickiego, drażnią go to do gniewu to do żartu. To szczęście jeszcze że przeplata swoje uwagi żartami, gdyż inaczej musielibyśmy go przeprosić za to żeśmy ich nie czytali, jak teraz przepraszamy że przeczytawszy nie chcemy pisać o nich. Żal nad wygnaniem dyftongów z gramatyki i pozostawianiem jedynego au, na to jedynie aby koty mogły miauczyć (bo nie masz innego wyrazu polskiego, z tym dyftongiem chybabyśmy zaliczyli tu onomatopoetikon: haukać) jest może słuszny poniekąd, aleź, odpowiemy na wszystkie gramatyczne diatryby: wszak jest rozpisany konkurs na gramatykę, piszcie gramatyki. Wiemy że podobne uwagi jak nasza mogą nas narazić na ostracyzm u krzykaczów, ale widząc właśnie z rozprawy p. R. że nie należy do krzykaczów tylko raczej do ludzi nauki, że zresztą trzeźwo się na rzeczy zapatruje powtarzamy: niech napisze gramatykę. Prawda że konkurs, jeżeli będzie tak długo czekał na rozstrzygnienie jak czekał na rozpisanie go (podobno 15 lat) przyniesie dopiero dla następnych pokoleń pożytek; jednakże przedkonkursowe rozprawy o kwestyach gramatycznych są głosem wołającego na puszczy: bo takie już jest wrodzone lenistwo człowiekowi, że czekając rozstrzygnienia jakiej sprawy, tymczasem, jeżeli błądzi, od błędów swych nie odstąpi.

Po tych dwóch oryginalnych rozprawach następują tłumaczenia.

Mikołaja kardynała Wisemana: Ukryty klejnot, dramat w 2ch oddziałach tłumaczony przez J. K. Turskiego jest bliźniakiem Fabioli. Jestto zawsze dowodem wysokiego uzdolnienia literackiego że ks. Wiseman będąc człowiekiem nauki i pisząc dramat tendencyjny uniknął wad przeciwko artystyczności, jakie zwykle w tendencyjnych, zwłaszcza teologiczno-tendencyjnych pracach napotykamy t. j. zbytniej rozwlekłości dyalogów, przesadzenia obrokiem duchownym i t. p. Zato nie uniknął wady tak powszedniej w tegoczesnej literaturze pięknej t. j. bierności charakteru w głównym bohaterze; chociaż wyznać należy że ta bierność anielska jest wzniosłą, przecież nie jest dramatyczną.

Powstanie Sycylijskie w r. 1848, artykuł historyczny znakomitego publicysty p. Saint' Ange, jest ciekawy i bardziej odpowiedni stosunkom politycznym dzisiejszym, niż był niejeden z artykułów oryginalnych „dodatku". Poprzedza ten artykuł powieść tłumaczona z hiszpańskiego: Rodzina Alwaredów znanego powieściopisarza hiszpańskiego: Fernan Caballero. Kronika zawiera zajmujące korespondencye z Paryża i Londynu. W końcu: Gazetka literacka zawierająca wiadomości literackie.

GAZETA CODZIENNA O PRZYSZŁEJ ARCHEOLOGICZNEJ WYSTAWIE WE LWOWIE.

Po warszawskiej wystawie starożytności i krakowskiej, zapowiedzianą mamy teraz trzecią we Lwowie, która ma być otwartą w salach Zakładu Narodowego Ossolińskich. Nie powątpiewamy, że znajdzie się na niej wiele przedmiotów równie ważnych jak ciekawych, których nie oglądaliśmy ani w Warszawie ani w Krakowie. Daje nam prawo do sądzenia o tem, skoro wyczytujemy, że hr. Leon Rzewuski miał zapewnić, że na tę wystawę chętnie udzieli swych starożytności z Podhorec, a wiadomo nam, że zbrojownia tamtejsza, jest może najbogatszą w tego rodzaju zabytki przeszłości naszej. Całe zbroje hussarzy polskich, miały się tam dochować. Spodziewamy się, że archeolog i fotografista Karol Beyer, nie omieszka zrobić wycieczki artystycznej, i po urządzeniu w zupełności pomienionej wystawy, złoży nam znowu drogocenne album starożytności lwowskich.

Winniśmy wszelako zajmujących się temi wystawami zwrócić uwagę, i zapytać, dlaczego obok urn, wykopalisk, zbroi i t. p. zabytków, nie pomyślano dotąd nad zebraniem kostiumów ludowych zarazem. Wszakże ubiory ludu naszego, ich muzyczne narzędzia, jak kobza (duda), lira, fujarki, ich siekierki, kije i palice, jak buławy miejskie, laski sołtysie, wreszcie wiele sprzętów i naczyń, są zabytkami odległej starożytności. Wiadomo, że tylko w ludzie została prawdziwa rdzeń narodowości zapadłej, nietylko w pieśni, podaniu, powieści, zwyczajach i obyczajach, ale w ubiorze, sprzętach i przyborach jego, których używa sam, lub wspólnie z gromadą. Widzieliśmy laski sołtysie, dziwnie piękne, rzeźbione, toż buławy stare gromadzkie. W samych kobzach niemała różnica: gdy górale nasi usty je nadymają, w Poznańskiem widzieliśmy przyrząd potemu u prawego biodra z mieszka, czem nie forsował grajek piersi, i mógł nawet przy wtórze kobzy zaśpiewać. Liry ruskie w Galicyi, są różne od tych, które widzimy u małych Sabaudczyków po ulicach Warszawy. Kije (palice po mazowiecku) zasługują wyrobieniem swojem, jak i gatunkiem drzewa, na szczególną uwagę. Nietylko prowincyami idzie, ale okolicą, że pewny tylko gatunek drzewa na laski używają. Fajki, pasy i t. p. odróżniają się szczególnościami właściwemi. Toż mówić o całym ubiorze, począwszy od stóp aż do głowy. Jeżeli gdzie wielka rozmaitość strojów ludu uderza, to w okolicach Krakowa i Galicyi całej. Zebrać je, ułożyć systematycznie prowincyami czy okolicami i opisać, byłoby niemałą usługą. Na wystawie takiej, niepoślednie mogłyby zająć miejsce, a przy pomocy obywateli, gospodarze wystawy znaleźliby wielkie ułatwienie.

Sami górale nasi, jak Podhalanie, Bojki i Huculy, od Krakowa począwszy aż do granic węgierskiej i wołoskiej, niemałoby dostarczyli zasobu, tak w rozmaitem ubraniu swojem, jakoteż sprzętach, przyborach i narzędziach rolniczych.

Chociaż pragniemy poznać wszystkie kostiumy ludu naszego, jakże daleko od tego jesteśmy. Wszystkie wydawane w Paryżu, są to raczej karykatury ludu naszego. Dotąd przy jednych tylko pieśniach ludowych Oskara Kolberga, co mamy prawdziwe kostiumy ludu naszego i ich postacie, ale to kilka, jakby na początek. Tymczasem bez przesady możemy policzyć, że zebrane wszystkie, przeszłoby dały trzysta rycin, i złożyły album jedno z najciekawszych i najrozmaitszych.

Jakaż to wielka różnica w ubiorze, w postaci, w obliczu samem nawet Mazura i Kurpika, Rusina starego Podlasia, przy Rusinie z dolin Pokucia, Krakowiaka przy Sandomierzaninie nawet, Podhalana od Babiej góry przy Hucule od Czarnej góry.

Barwa jasna, jaskrawa, ma swe wybitne cechy i znamiona, godne badacza uwagi. Narzędzia muzyczne niemało charakteryzują te rozmaite plemiona, połączone wszakże jedną mową, którą cieniują tylko pewne zwroty, wyrazy i prowincyonalizmy; ale tak łatwe do pojęcia, że wzajem jeden drugiego zrozumieć może. Rusin czy z Podlasia, czy z nad Prutu i Czeremoszy, lubi polski język, a jak nim zacznie mówić, to mówi najpiękniejszą polszczyzną, nie zacinając Mazura, ani grubego nacisku nie dając wielu wyrazom jak Wielkopolanin.

Powtarzamy, że gospodarze wystawy lwowskiej powinni, według naszego zdania, zwrócić uwagę na lud zamieszkujący może najpiękniejsze okolice, i ozdobić tem wystawę, właśnie czego brakowało warszawskiej i krakowskiej. Tej ostatniej oczekujemy katalogu oddawna zapowiedzianego, spodziewamy się, że i po lwowskiej wystawie pozostanie tego rodzaju pamiątka w literaturze naszej.

Rocznice historyczne.

22., 24. i 26. lipca 1400 r. Odnowienie akademii krakowskiej.

Jak świetne bywają dzieła orężne narodu, tem świetniejszemi jeszcze a w skutkach swych o wiele zbawienniejszemi stają się czynne objawy jego duchowego życia i postępu. Niezmiernie bogatem w takie objawy jest panowanie Jadwigi i Jagiełły, a śród tych jasnych gwiazdek na horyzoncie ich dziejów, zajmuje niepośledne miejsce odnowienie akademii krakowskiej, nad którem z prawdziwą chlubą zatrzymuje się uwaga nasza.

Położywszy już tyle zasług około narodu, doprowadziwszy go na wyżynę pewnego chlubnego stanowiska w ówczesnej Europie, zajęła się miłej i ukochanej pamięci para królewska odnowieniem źródła oświaty krajowej, odnowieniem Kazimierzowskiej akademii. Chwila stanowczego powzięcia tego pomysłu i jego przeprowadzenia, przypada jeszcze na koniec XIV wieku, a wraz z zejściem wieku XV, w pierwszym tegoż roku, trysnęło już owo źródło umiejętności ku chwale Boga i pożytkowi narodowemu. Zanim jednak przystąpimy do opisania pomienionych dni publicznego obchodu tej uroczystości, wypada nam koniecznie zwrócić uwagę na poprzedzające je chwile właściwej pracy i zasług królestwa.

Pierwsze założenie akademii krakowskiej było dziełem wielkiego króla chłopków a zostało dokonanem jeszcze w 1364. Było to jednak tylko kamieniem węgielnym samej akademii. Prócz tego że tylko dwa wydziały t. j. prawa i filozofii otworzone zostały, brakło nawet samego gmachu szkolnego. Budowa tegoż tylko co zaczęta została przerwaną śmiercią króla, a następne wypadki polityczne okazały się zupełnie niezdolnemi do podsycenia jej wzrostu. Trzykrotny niszczący nawał Tatarstwa, cały przeciąg smutnego panowania Ludwika, wreszcie i zawichrzenia w początkach królowania Jadwigi, zatarły nawet ślad istnienia akademii. Dopiero po ustaleniu wewnętrznego porządku i potęgi, nadeszła potrzeba pomyślenia o tej spuściźnie Kazimierzowskiej. A jak gwałtowną była ta potrzeba dowodzą równie słowa Jadwigi, która trawiąc wiele nocy bezsennych rozmyśliwała „jakby rozsiać promienie wiadomości i cnoty, jakby światłem uczynków katolickich oświecić wyżyny narodu, użyźnić winnicę pańską a wypleć kąkol", jak i starania Jagiełły „abyśmy toż królestwo światłem nauk i uczonych mężów oświecili, którychby nauka jego wady i błędy wykorzenić i z innemi narodami zrównać nam udało się".

Toż wspólnym celu tego „użyźnienia winnicy pańskiej", „oświetlenia narodu" i „zrównania go z innemi narodami poczęła para królewska swoje zabiegi. A najpierw wysłali około 1397 r., posłuszni ówczesnemu obyczajowi, prożbę do papieża o uzupełnienie uniwersytetu krakowskiego. Jak wspomniono wyżej brakło akademii krakowskiej wydziału teologicznego, więc brakło „promieni wiadomości i cnoty uczynków katolickich". Chętnie przyczynił się do prożb pobożnych papież Bonifacy IX, dozwalając po wieczne czasy uzupełnienie „Kazimierzowskiej szkoły głównej" naukami teologicznemi. Tak pozostała jeszcze potrzeba należytego jej wyposażenia, t. j. zbudowanie gmachu szkolnego i sprowadzenie potrzebnych profesorów z za granicy. Dobrym chęciom jednak nie odpowiadała na teraz możność, i skarbiec dobrotliwej Jadwigi okazał się już wyczerpniętym równie jak i kasa królewska. Dopiero w skutek dziwnego przeznaczenia ofiernego zdołała Jadwiga śmiercią swą ukończyć świetne dzieło. Ostatnia wola królowej przeznaczyła wielką część jej bogactw na koszta odnowienia. A tak stały się złociste szaty, jasne perły i śrebro królewskiej Jadwigi środkiem do wskrzeszenia światła duchowego w Polsce. Rozżalony śmiercią ukochanej małżonki Jagiełło znalazł miłą pociechę w wykonywaniu jej ostatniej woli, a dzięki temu zamiłowaniu zbliżyła się prędko chwila publicznej inauguracyi.

Tak przypadła na 22 lipca 1400 r. w dzień św. Magdaleny a w rocznicę śmierci Jadwigi pobożna uroczystość otwarcia akademii. Odbyła się w obecności samego króla, w towarzystwie znakomitszych mężów kraju, nauczycieli i uczniów. „W sobotę dnia 24" — czytamy w opowiadaniu o Jadwidze i Jagielle — „za rektorstwa ulubieńca zmarłej królowej, Stanisława ze Skarbimierza, doktora dekretałów, najpierwszego rektora akademii krakowskiej, otwarto pargaminową księgę wpisów czyli matrykułę akademiczną, przez długie odtąd pokolenia utrzymywaną. Na pierwszej karcie, pod napisem: „Oto są intytułowani" po wymienieniu dnia, roku i rektora, stanęły imiona następujące; „Najjaśniejszy książe i pan, pan Władysław z b. ł. król Polski, fundator tej zacnej akademii i jej uposażyciel najłaskawszy. Najprzewielebniejszy w Chrystusie ojciec i pan, pan Piotr z b. ł. biskup krakowski, doktor ob. praw, jeneralny kanclerz szkoły krakowskiej. Przewielebny w Chrystusie ojciec i pan, pan Mikołaj z b. ł. biskup władysławski, magister sztuk wyzwolonych. Wielmożny pan Jan z Tęczyna, kasztelan krakowski, exekutor testamentu ostatniej woli ś. p. pani Jadwigi królowej Polskiej, Węgierskiej, Dalmackiej i Kroackiej, które pierwotnie rozporządziła kupno domu dla społeczeństwa nauczycielów szkoły krakowskiej, wielki dobra powszechnego zelator i uniwersytetu dobrodziej. Waleczny i szlachetny mąż, pan Klemens, podkanclerzy korony polskiej, promotor uniwersytetu". Po tych pięciu imionach wpisało się tegoż samego dnia na dalszych kartach księgi 12 prałatów i kanoników, 28 różnych proboszczów, wreszcie 205 uczniów".

Całą uroczystość zakończono na dniu 26 lipca następującemi trzema aktami. Pierwszym z tychże był dokument fundacyjny Jagiełły „ku wiecznej rzeczy pamiątce." W nim podaje król najpierw pobudkę nowej fundacyi, więc „obracamy chęci i troskliwą pilność, abyśmy obywateli ziem naszych i Litwy na łono świętej matki kościoła przywiedzionych, przez wezwyczajenie, wdrożenie i znajomość uczynków pobożnych, bez których sama tylko wiara jest próżna, na

synów światłości nawrócili; za pomocą jednakże i staraniem tych, których dusze przyozdobiła mądrość i pełna nauka, to jest w zasadach i głębokości pisma doświadczonych, których radą nawet tron królewski podpiera się, a z cnotliwych postępków ich Rzeczpospolita wzrostu i trwałości nabiera... Tym zaiste końcem za wolą najwyższego tylu rozlicznych ziem dostąpiliśmy panowania i królestwa polskiego odebrali koronę, abyśmy toż królestwo światłem nauk i uczonych mężów oświecili, którychby nauką jego wady i błędy wykorzenić i z innemi narodami zrównać nam udało się... Niech więc tu będzie umiejętności przeważnych perła aby wydawała męże dojrzałością rady znakomite, ozdobą cnót uwieńczone i w różnych naukach biegłe. Niech będzie źródłem wylewnem umiejętności, z którego pełności mogliby czerpać wszyscy chcący się wyzwolonemi napoić naukami.“ Następowały potem pojedyńcze rozporządzenia względem akademii.

Tak zostali wszyscy członkowie uniwersytetu od wszelkich opłat raz na zawsze uwolnieni; dalej nadano im własne sądownictwo zostające w ręku rektora, a tylko w nadzwyczajnych wypadkach i za wyraźnem tegoż przyzwoleniem mogło być użytem sądownictwo krajowe przeciw członkom akademii. Zawierał jeszcze dokument donacyą budynku uniwersyteckiego i uwolnienie tegoż od wszelkich powinnych ciężarów, ustanowienie płacy nauczycielom i poddanie całej akademii pod opiekę i zwierzchnictwo biskupa krakowskiego. „Gdyby zaś kto z następców naszych“ — kończy się temi słowy dokument — „lub innych którychkolwiek, przywilej ten założenia naszego szkoły powszechnej i nadane jej swobody zgwałcić i złamać ważył się, niech wie, że podpadnie gniewowi mściwemu surowego sędziego.“

„Przyłożyli rękę do tego dokumentu“ — czytamy dalej w wspomnionem opowiadaniu — „jako świadkowie trzej biskupi, krakowski, władysławski i poznański, Piotr, Mikołaj i Wojciech; kasztelan krakowski Jaśko, sześciu wojewodów jako to: sędomierski Jaśko z Tarnowa, łęczycki Jan Ligęza, sieradzki Jakób z Koniecpola, kaliski Sędziwoj, gniewkowski Maciej i brzeski Krzesław; wreszcie kasztelanowie, Krystyn sędomirski, Krystyn sandecki, Piotr Kmita lubelski i Imran zawichostski. Wystawili zaś dokument ręką swoją biskup Mikołaj i podkanclerzy Klemens, a pisał go notaryusz królewski Mikołaj z Sędomierza, kanonik krakowski i sędomierski. Następnie w obecności króla i tychże panów koronnych, w nowo utworzonem kollegium, nazwanem odtąd Władysławskiem a później Jagiellońskiem, wygłosił rektor Stanisław Skarbimierzyk mowę akademiczną, rozwodzącą się nad pożytkiem wszech nauk razem i każdej poosobnie, pełną oryentalnego przepychu słów i obrazów, godną odczytania w oryginale łacińskim i nowoczesnym przekładzie polskim. Nakoniec biskup krakowski Piotr, dawny nauczyciel prawa w Krakowie, zajął znowuż katedrę profesorską i otworzył kurs nauk prelekcyą z prawa kanonicznego.“

Na tem zakończono publiczny obrzęd odnowienia. A widocznie błogosławiło niebo zacnemu dziełu Kazimierza Wielkiego, poświęceniom wnuczki jego Jadwigi i gorliwym staraniom Jagiełły. Maluchne owo przy teraźniejszem odnowieniu źródło światła urosło wkrótce w prawdziwą perłę umiejętności, której sława zwróciła na się uwagę Europy. Prócz wielkiej liczby krajowców spieszyły rok rocznie do krakowskiej akademii mnogie zastępy cudzoziemców, jużto z sąsiednich Węgier, Czech i Niemiec, jużto z dalszych krain Skandynawii lub od Renu. A ileż blasku nie dodawała ona złotemu wiekowi Zygmuntów. I zda się, że zawsze czuwa nad nią przekleństwo Jagiełły, wyrzeczone przeciw świętokradzkiej ręce, któraby śmiała targnąć się na węgielne podstawy tej świątyni narodowej. *B. K.*

Kronika sztuk pięknych.

— Na wniosek Wincentego Pola co do kształcenia muzyki kościelnej dało Towarzystwo muzyczne lwowskie następującą odpowiedź i odezwę, które tu poniżej umieszczamy:

Na posiedzeniu wydziału Towarzystwa muzycznego dnia 16. czerwca r. b. wzięty został pod obradę wniosek honorowego członka tegoż Towarzystwa, p. Wincentego Pola, tyczący się utworzenia osobnej sekcyi muzyki religijnej ku podniesieniu muzyki kościelnej i spiewu choralnego. Po dokładnem rozpoznaniu przedmiotu zapadła uchwała, mocą której wydział Towarzystwa muzycznego postanowił odpowiedzieć szanownemu wnioskodawcy, iż z wdzięcznością przyjmuje jego rady i za niemi pójść pragnie. Ponieważ jednak do urzeczywistnienia pięknych myśli podanych przez wnioskodawcę, znaczniejszych potrzeba funduszów, aniżeli te, któremi Towarzystwo muzyczne obecnie rozrządza, a przedewszystkiem należy tak względem urządzenia szkoły organistów i spiewaków cerkiewnych, jak i co do wydawnictwa nót kościelnych i cerkiewnych, porozumieć się z władzami dyecezialnemi, co nastąpić może dopiero wtedy, gdy arcypasterze obydwóch obrządków zjadą do Lwowa i obejmą swoją stolicę. Przeto Wydział tymczasowo poprzestał na wyrażeniu wdzięczności panu Wincentemu Polowi za udzielone rady i mianował oraz komisyę z swego grona, która proponować ma wydziałowi sposoby i środki, jakiemi najłatwiej osiągnąćby można piękny cel wytknięty w memoryale pana Wincentego Pola.

Lwów 19. czerwca 1860.

Odezwa Dyrekcyi galicyjskiego Towarzystwa muzycznego.

Niezaprzeczony wpływ, jaki wywierają sztuki piękne na uszlachetnienie obyczajów i podniesienie życia duchowego w narodzie, stawia instytuta artystyczne pod opiekę całego kraju!

Na największą może opiekę zasługuje muzyka, co tak się wplotła w życie nasze, że towarzyszy nam od kolebki do grobu, wśród wesela i smutku, na polu bitwy i w świątyni Pańskiej, a kształceniem tej sztuki zajęło się dla Galicyi istniejące we Lwowie Towarzystwo muzyczne.

Postęp Towarzystwa tego mającego na celu tak wzniosłe zadanie, zależy od środków materyalnych, te zaś od ilości członków. Dotychczas ma Towarzystwo członków wspierających go rocznemi wkładkami po 6 złr. prawie tylko w samym Lwowie, a wyższe datki roczne, które za staraniem Dyrekcyi zasubskrybowali niektórzy troskliwi o wzrost sztuki obywatele kraju na trzy lata, ustają już z rokiem bieżącym. Mimo tak szczupłych funduszów urządziło Towarzystwo szkołę spiewu, instrumentów smyczkowych i teoryi muzycznej, a przytem utworzyło stowarzyszenie spiewu choralnego ku podniesieniu muzyki kościelnej.

Zakład muzyczny rozwija się więc wspierany siłami mężów prawdziwym dla sztuki ożywionych zapałem, idzie tylko o to, by szlachetny bodziec służenia krajowi, przez możebne ofiary wszystkich i wspólnie do względnych zagrzewał obowiązków.

Do was więc Szanowni obywatele kraju, których opiece tyle zakładów byt swój i rozwój zawdzięcza, podnosim głos w sprawie Towarzystwa muzycznego, oby i ten zakład licznem uczestnictwem waszem wspierany osiągnął byt niezachwiany, i nie tylko nazwą lecz czynem stał się instytucyą krajową; — za wkładkę co dla pojedynczego tak jest nieznaczącą, odwzajemni się jeszcze Towarzystwo corocznie bezpłatnem przesłaniem zbioru pieśni narodowych.

Dla pośrednictwa w tym celu obrano we wszystkich obwodach agentów, a Dyrekcya ma silną wiarę, że ułatwiając w ten sposób przystąpienie do Towarzystwa muzycznego, znajdzie licznych w narodzie, co zechcą przyczynić się do wzrostu sztuki na pożytek kraju i chwałę Boga! —

Lwów, dnia 16. czerwca 1860.

— Z tym numerem „Kółka rodzinnego“ rozsyłamy pierwsze dwa arkusze powieści: CZARNY MATWIJ. Dokończenia powieści Z. Kaczkowskiego, z powodów od redakcyi niezawisłych w tym numerze dać nie możemy. Uczynimy to w najbliższych numerach.

Wydawcy i odpowiedzialni Redaktorowie: *Jan Zacharjasiewicz, Alexander Szedler.* Z drukarni E. Winiarza.